

Krakowskie przedmieście w Warszawie

Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin: „Królowa przedmieścia”. Widowisko muzyczne w 2 częściach według Konstantego Krumłowskiego. Reżyseria i inscenizacja: Jerzy Rakowiecki, opracowanie muzyczne: Tadeusz Kierski, scenografia: Krystyna Horecka, choreografia: Mikołaj Kopiński, teksty piosenek: Ziemowit Kunliński i Andrzej Szczepkowski. Premiera w teatrze Komedia.

„Jako „stary krakauer” z pochodzenia żywię sporo sentymentu dla wodewiłów, opiewających me rodzinne miasto, urok jego przedmieść, dla tych „Krowoderskich suchów”, „Słubów dębnickich” czy „Lol z Ludwinowa”, równie dla Krakowa charakterystycznych, jak dla dawnej Warszawy farsy Szobera czy Dobrzańskiego, a dla Warszawy współczesnej Wiech. Jako „krakowiaczka ci ja” interesowały mnie „Przedmiejskie zalecanki” zacnego pana Turskiego i strzygłem uszami, łowiąc plotki o młodopolskim cyganie, panu Krumłowskim, któreń z szanowanego rodu kamieniczników pochodził, a poszedł między narodek zwierzyński i zakochał się w pięknej Mańce, miejscowej gwiazdzie, zakochał zresztą bez wzajemności, czemu pewnie zawdzięczamy „Królowe przedmieścia”. Najstawniejszy krakowski wodewil, utwór pełen temperamentu, sentymentu i asortymentu krakowskiego folkloru, rok 1898.

Wodewil jest po to, by z nim robić jak się chce tamańce i go udwójczyć (mocne słowo), w miarę jak się zmieniają obyczaje

i to frodowiska, które obrazuje „Królowa przedmieścia” żyje w całej Polsce — i z dobrą opinią sobie żyje — dzięki adaptacjom wielkiego Schillera, który bodaj cztery razy ciał, przykrawał, przyprawiał, dodawał i odejmował, zmieniał jak ma się żywnie podobale, tworząc z tego libretta Krumłowskiego raz za razem znakomite rodzajowe widowisko. Ale Schiller był krajaniem Krumłowskiego, krakowskość cał każdym fibrem, coraz mniej w „Królowej przedmieścia” zstawało z oryginału, ale Kraków w niej trwał, świetnie osadzony w epoce i realiach obyczajowych.

Dopiero w czasach współczesnych wzięli się do postarzałej „królowej” z Półwisia Zwierzyńskiego (tak się nazywało to przedmieście w f. k. czasach), panowie reżyserzy i pomagierzy, tyle z Krakowem mający wspólnego, że obejrzeli Wawel i zjedli u Wierzyńka kolację (lub obiad). Widziałem rok temu w Łodzi „Królowe przedmieścia”, pozbawioną niemal zupełnie koloroty miejscowego. Inscenizator tego widowiska, Zbigniew Koczanowicz niby się starał zachować cechy szczególne Krakowa, ale mu szo nieskoro, ten łódzki Kraków był dziwnie niemrawy i podskubany.

Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin poszli z całym spokojem jeszcze dalej. Z pierwotnego tekstu krakowskiego autora nie pozostawili w praktyce suchej nitki, akcję konsekwentnie przenieśli na Bielany warszawskie, koplejkami i rublami zastąpili centy i korony au-

strackie. Zamiast krakowskich andrów na scenie hulają warszawskie antki. Zwierzyńska Mania — tę jej progeniturę użanował jeszcze i Koczanowicz — przeobraziła się lekko w czarną Mańkę... chociaż jeszcze nie z Woll.

Krakowianie osiedli w Warszawie stają się najgorliwszymi wielbicielemłi warszawskiego co warszawskie. I ja jestem teraz najgorętszym patriotą warszawskim. Dlatego nie mnle nie razi ten zabór, jakiego na „podwawelskim grodzie” dokonali Rakowiecki i Wittlin. Pytam jednak, czy w ich „Królowej przedmieścia” folklor warszawski jest równie żęcznie i, sit venia verbo, realistycznie pokazany jak w dawnej „Królowej” folklor Krakowa?

I muszę odpowiedzieć: nie. Pokazywana obecnie na Żoliborzu „Królowa przedmieścia” — a pokazywana będzie długo i z dużym sukcesem (o czym niżej) — ma w sobie niewiele rodzajowego autentyku. To zlepek różnych wątków i różnych pomysłów, oscylujących pomiędzy atmosferą teatryków ogródkowych a... Bertoltem Brechtem; tak, nie przejęczyłem się, Rakowiecki i Wittlin wmontowali w „Królowę” songi rodem z Brechta, które na sposób brechtowski opracował muzycznie Tadeusz Kierski, i które jak jedna z bohaterek „Opery za trzy grosze” melore-

cytuje Jadwiga Wejcman. Oprócz tego jest sporo persyflazu, mrugań do widzów, bigosu hultajskiego z najróżnorodniejszych składników, wśród których nie brak ani niesmacznych resztek z „pańskiego stołu” (szlachetni burzuje, kochający lud, a raczej jego nadobne przedstawicielki), ani, na odwrotną, naiwnej gloryfikacji knajackiej krzepy. Przy okazji zgubiono też Młodą Polskę, świat owej artystycznej „makarili”, którą tak eksponował Schiller przeciw światu mydlaków i filistrów. Rzeźbiarz, malarz, aktor, modelka płażą się jeszcze na scenie, ale nie bardzo już wiadomo po co.

A jednak — daję Wam słowo — ta najnowsza „Królowa przedmieścia” jest wyborne upichcona i widzowie serdecznie chwala sobie z nią spotkanie. Powtarzam: ten wodewil z najrozmaitszych ingrediencji złożony, a niemniej wielu ważnych przypraw pozbawiony, to widowisko o naciągany folklorze i podrabianej przedmiejskości, ma swój urok, swój smak, swą artystyczną wartość — i słusznie zasługuje na wyróżnianie przez publiczność. Mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie mieć można do jego skłóconych po części składników, powstał bowiem utwór, który chyba nie nie zawaham nazwać pierwszym nowocześnie napisanym i świeżo teatralnie ukazany polskim wodewilem współczesnym. O ileż to bardziej ożywcze i współczesne przedstawienie niż różne satyryczne widowiska, skapanie w sztańple i starzyźnie, wyświechtane w stylu gry i inscenizacji, chociaż czerpiące fabułę z najśwież-

szych plotek czy anegdot z grona wyższych sfer towarzyskich. Żoliborska „Królowa przedmieścia” ma też dowcipne (a nie natrętne przez nadmiar) aluzje do aktualności, ale ma poza tym sporo wybornych scenek. Tenomuje się żęczną reżyserią, zabawnymi sytuacjami (przedstawienie ochotnicze), prezentuje przyjemną scenografię, jest miło rozśpiewane i przyjemnie roztańczone, zasługuje na spopularyzowanie nie tylko w Warszawie. Stolica to stolica, niech sobie ją też smakują w Białymostku czy Jeleniej Górze.

Wraz z widzami bawią się aktorzy, zwłaszcza w drugiej części widowiska, lepszej niż część pierwsza. Nie mam już miejsca na obszerniejsze omówienie ich wdzięcznych hopków i dźwięcznych śpiewek, więc wspomnę tylko o popisowej aril KAZIMIERZA DEMBOWSKIEGO, zasługującym lwa operetki, o swobodnie rozbrykanym zastaniu się po scenie ANDRZEJA SZCZEPKOWSKIEGO, WITOLDA KALUSKIEGO i najmłodszego TADEUSZA ROSSA, o wybornej chuligańskiej (na wesoło, dla zabawy) trójce przyjaćli z Bielan (WIENCYSŁAW GLIŃSKI, ZYGMUNT KRSTOWICZ i JAREMA STEPOWSKI), o dwu reprezentantach wodewiłowej „władzy” — JERZYM TKACZYKU i CEZARYM JULSKIM. Dwie przekupki, w miarę pyskate, grają: stylowa IRENA ŁADOS i ofiarne zmagająca się z nieodpowiednią dla siebie rolą IRENA GÓRSKA. Mańkę, królowe przedmieścia, z całą złościwością zdetronizowali autorzy spektaklu, spychając ją do roli podrzednego komparsa: uroda JADWIGI WEJCMAN wychodzi jednak zwycięsko z antykrólewskich zakusów i jest jednym z motywów przewodnich przedstawienia. Zgrahnie wywiązuje się z roli Kaśki JOLANTA SKO-WRONSKA, a BARBARA RYLSKA potwierdza opinię o sobie jako o nadającej polskiej estrady. ZOFIA JAMRY jest modelką Lili, w miarę obnażona i w miarę obca środowiskowi Antków, Kantków, Maniek i Kasiek.